

Orzeł z monogramem Legii Oficerskiej

Tomasz Zawistowski

Kapitulacja Francji latem 1940 roku zmusiła Brygadę Strzelców Karpackich, stacjonującą we francuskiej Syrii, do przekroczenia granicy protektoratu brytyjskiego. Brygada, która nie była jeszcze gotowa do walki, ostatecznie została sformowana już pod brytyjskim dowództwem. Okazało się wówczas, że oficerów jest więcej niż etatów. W tej sytuacji gen. Stanisław Kopański w listopadzie 1940 roku wydał rozkaz powołujący Legię Oficerską.

W szeregach Legii – organizowanej w obozie BSK w Latrun, w Palestynie – znalazło się na początek ponad dwustu oficerów różnych specjalności, przeważnie rezerwistów. Zgodzili się pełnić służbę na specjalnych warunkach: podporucznicy i porucznicy jako szeregowcy, kapitanowie – jako podoficerowie, majorzy mieli dowodzić plutonami, a podpułkownicy – kompaniami. Pierwszym dowódcą Legii Oficerskiej został ppłk Jan Pindela-Emisarski, a szefem sztabu mjr dypl. Tadeusz Bastgen.

Początkowo sformowano dwie kompanie strzeleckie; później, w miarę napływu kolejnych oficerów bez przydziału, kolejne dwie. Liczebność Legii miała wzrosnąć w ciągu niespełna roku do blisko pięciuset żołnierzy. Legioniści otrzymywali pensje odpowiadające swoim stopniom wojskowym, lecz w czasie służby byli obowiązani zakrywać dystynkcie.

Pierwszy pomysł dotyczący wykorzystania Legii wyszedł ze strony dowództwa brytyjskiego. Uznając wysokie morale tej

formacji – całkowicie ochotniczej, a w dodatku składającej się wyłącznie z oficerów – zaproponowało ono skierowanie ich po odpowiednim przeszkoleniu do działania w małych grupach dywersyjnych na zapleczu armii włoskiej. Takie rozwiązanie nie przypadło do gustu gen. Kopańskiemu ze względu na ryzyko poniesienia dużych strat przez oddział o charakterze kadrowym. Wydaje się, że argumentem użytym w negocjacjach z Bry-

tyczykami był brak stanu wojny między Polską a Włochami. Ostatecznie kompanie Legii Oficerskiej zostały skierowane do ochrony lotnisk wojskowych w Egipcie i pełniły tę ciężką z powodu warunków klimatycznych, lecz bezpieczną służbę od grudnia 1940 do kwietnia 1941 roku, po czym zostały przeniesione do wykonywania podobnych zadań bliżej frontu, w Sidi Barrani i w twierdzy Mersa Matruh.

► Srebrny orzeł wz. 39 z krzyżykiem jerozolimskim i monogramem Legii Oficerskiej



Fot. ze zbiorów autora



► Porucznik Jan K. Domański, muzealnik, znawca historii polskiego munduru; na zdjęciu jako żołnierz 1. kompanii Legii Oficerskiej

Ofensywa wojsk niemieckich dowodzonych przez gen. Erwina Rommla zaskoczyła Brytyjczyków. Błyskawiczne postępy natarcia Niemców zagroziły również istnieniu Legii Oficerskiej. Gdyby nie gwałtowna burza piaskowa, która wstrzymała ruchy wojsk na pustyni, wycofująca się z Sidi Barrani 1. kompania Legii Oficerskiej zostałaaby przechwycona przez nieprzyjaciela. Na szczęście bez większych strat Legia wycofała się do El Amiriya pod Aleksandrią, gdzie spotkała się ze swoją macierzystą Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich (taka poszerzona nazwa obowiązywała od 12 stycznia 1941 roku).

Jednym z sukcesów niemieckiej ofensywy na Aleksandrię było okrążenie nadmorskiej twierdzy Tobruk, której broniły oddziały australijskie. W połowie sierpnia 1941 roku zapadła decyzja o wsparciu sił australijskich oddziałami polskimi. Do 27 sierpnia brygada w sile ponad 5 tys. ludzi została przewieziona nocnymi konwojami Royal Navy do Tobruku, którego broniła przez kolejnych 110 dni. Legia Oficerska miała dołączyć później. We wrześniu do twierdzy dotarł na czele grupy kwatermistrzowskiej płk Adam Epler, który w międzyczasie zmienił płk. Pindelę-

-Emisarskiego na stanowisku dowódcy Legii. Poczynione przez nich przygotowania do przyjęcia trzystu oficerów miały pójść na marne. Legia Oficerska została zaokrętowana 15 października w Aleksandrii na niszczyciel „Hero”, ten jednak po drodze został tak silnie uszkodzony przez wrogie samoloty, że nie dotarłszy do celu, zawrócił do Aleksandrii.

Legia Oficerska powróciła do obozu w El Amiriya. Po dziś dzień jest ostro krytykowane dwukrotne wystawienie tak cennego oddziału na ryzyko całkowitej zagłady: raz na pustyni, drugi raz na morzu, gdy wbrew zasadom zaokrętowano Legię na jeden okręt. Prawdziwa wartość oddziału miała się ujawnić dopiero w 1942 roku podczas formowania 3. Dywizji Strzelców Karpackich, której trzon stanowili żołnierze wyprowadzeni z ZSRR przez gen. Władysława Andersa. Braki kadrowe dywizji uzupełniono, rozwiązując Legię. Choć nie ma dokładnych statystyk, to można szacować, że około jednej trzeciej oficerów 3. DSK pochodziło z szeregów Legii.

Zagadkowy orzeł

W 1952 roku dwóch oficerów, a zarazem znawców historii polskiego munduru wojskowego, korespondowało na temat ciekawego egzemplarza orła. Pierwszym z nich był ppłk dypl. Bohdan Mincer, oficer zawodowy i nestor kolekcjonerów orłów wojskowych. Drugim – por. Jan K. Domański, muzealnik, a w 1940 roku, w Latrun, żołnierz 1. kompanii Legii Oficerskiej. Pułkownik Mincer wysłał do por. Domańskiego zdjęcie orła, na którego tarczy amazonek był umieszczony wizerunek krzyża jerozolimskiego oraz monogram „LO”. O ile przylutowywanie krzyżyków jerozolimskich na tarczach orłów było zwyczajem znanym i popularnym już od początku pobytu polskich żołnierzy w Ziemi Świętej, o tyle uzupełnienie krzyżyka monogramem było ewenementem. Pytanie zostało z pewnością skierowane pod właściwy adres, o czym świadczy odpowiedź por. Domańskiego:

„Orzełek, którego fotografię otrzymałem, moim zdaniem, nie może pretendować do nazwy orła Legii Oficerskiej na

Środkowym Wschodzie, gdyż Legia własnego typu orła nie miała. Nałożenie indywidualne ozdoby na tarczę nie dowodzi, że jest to orzeł formacji.

Przed powstaniem Legii, będąc w kompanii szkolnej B.S.K., nałożyłem pierwszy krzyżyk na tarczkę z myślą, że się to samorzutnie przyjmie. Skończyło się na kpinach i docinkach. Gdy kompanie szkolne przemianowano na Legię, wystąpiłem ►



► Podporucznik Władysław Weber z 2. Legii Oficerskiej SBSK; orzeł malowany na stalowym helmie



drogą służbową o wprowadzenie krzyżyka. Wniosek przyjęto i na tym się skończyło. Nosilem ten krzyżyk wraz z paru kolegami, aż do końca kampanii włoskiej.

Na fotografii widnieją jeszcze literki L.O. Tego typu literki nosiło paru oficerów w dowództwie L.O., nieprzepi-

sowe i tępione wśród szeregów, a jednak noszone w dowództwie. Pamiętam, że nosił je mjr Bastgen. Literki nosiło się na naramiennikach. Były powiązane w monogram, duże, oksydowane i dosyć brzydkie. [...] Ktoś wpadł na pomysł, aby małe literki umieścić na orle. Na pewno orła takiego nie nosił w oddziale, bo naraziłby się na kpiny”.

Porucznik Domański również nosił nie regulaminowe monogramy „LO” na naramiennikach, co widać na jego zdjęciu prezentowanym na s. 57. Omawiany w korespondencji z 1952 roku egzemplarz orła

zdażył wcześniej opuścić Europę i trafił – zapewne na drodze wymiany – do rąk kolekcjonera z Chicago, por. Wincentego Gawrona. Dzisiaj, sprowadzony do Polski i prezentowany na zdjęciu tytułowym, dalej stanowi swoistą zagadkę. Matryca, z której go wybito, powstała w sierpniu bądź we wrześniu 1940 roku i służyła do produkcji orłów do czapek żołnierzy BSK, a od 1942 roku – Armii Polskiej na Wschodzie. Liczba godeł wybitych przy jej użyciu z pewnością może być liczona w tysiącach. Tyle tylko że wszystkie one zostały wykonane z białego metalu (czyli mosiądzu o wysokiej zawartości niklu), a ten jeden egzemplarz – ze srebra. Od kogo wyszła inicjatywa wykonania takiego orła – nie wiadomo. Mógł zostać wyprodukowany na indywidualne zamówienie polskiego oficera, ale równie dobrze mógł powstać jako propozycja ofertowa palestyńskiego producenta godeł. Krój liter, podobny do użytego na odznace pamiątkowej Legii Oficerskiej, pozwala datować wykonanie orła na przełom 1941 i 1942 roku – jest to jednak tylko hipoteza.

Pamiętniki oficera Legii

Porucznik Domański, późniejszy współtwórca Muzeum Armii Polskiej na Wschodzie, a w 1940 roku żołnierz Legii Oficerskiej, zostawił po sobie niebawale ciekawe pamiętniki. Wspomina m.in. chwile zaraz po przybyciu do Latrun i otrzymaniu przydziału: „Zaraz też umundurowałem się na krechę w namiocie, prowadzonym przez spółkę polsko-palestyńską. Składa się to z furazerki kroju polskiego (ameryk.) lub francuskiego z orzełkiem, koszulki krótkiej, białej, siatkowej pod spód, wierzchniej z krótkimi rękawkami, dolnej pary zielonej coś w rodzaju fig damskich i szortów króciutkich ponad kolana, pończoch wełnianych poniżej kolan, wszystko w kolorze jasnozielonym (naszym letnim). Bawi mnie jeszcze taki strój. Gwiazdki nosimy jasne lub oksydowane na lewej stronie furazerki tuż za orzełkiem oraz na nasuwanych na naramienniki obrączkach”. Legia Oficerska pozostała w Palestynie aż do grudnia 1940 roku, dzięki czemu por. Domański z kolegami miał okazję odwiedzić Betlejem i Jerozolimę: „Zwiedziliśmy sze-



Fot. IPN/IS

► Orzeł wz. 19 na furazerce żołnierza Legii Oficerskiej; opis z dziennika por. Jana Domańskiego tak ilustruje to zdjęcie: „Menażeria się powiększa w naszym plutonie. [...] Onegdaj przybył młody orzeł, żółtodziób, wielkości indyka. Jeszcze nie bardzo fruwa. Zły, dziobie silnie. Dali go nam Anglicy z Orafii, potrącili kamieniem na skale, gdy siedział nad morzem. Przyszedł już do siebie. Moc zjada mięsa. Skrzydła mu podwiązali”; zdjęcie wykonane w Ma’aten Baggush k. Sidi Haneish w Egipcie, w maju 1941 roku

reg świętych miejsc, jak miejsce narodzin Chrystusa, żłobka, wieczornicy, ukrzyżowania i złożenia do grobu. Poświęciłem kilka medaliów we wszystkich tych miejscach dla najbliższych w Polsce, o ile Bóg pozwoli powrócić. Poświęciłem też orzelka na czapce i obrączkę”.

Prawie wszyscy autorzy wspomnień z brygady karpackiej piszą o sympatii, jaką Australijczycy darzyli Polaków. Ciemną stroną sentymentu egzotycznych przyjaciół było ich zamiłowanie do polskich pamiątek. Najbardziej poszukiwane przez Australijczyków były oczywiście czapkowe orły, zwłaszcza że stanowiły jedyny symbol narodowy na mundurach. Jak wiadomo z dalszych fragmentów cytowanego tu pamiętnika, Legia Oficerska nosiła guziki brytyjskie, wobec czego naturalną koleją rzeczy łupem sprzymierzeńców musiały padać orły. Porucznik Domański zapisał więc po wizycie w Tel Awiwie: „W mieście podczas kolacji przesiadłem się do sąsiedniego stolika, wygodniejszego. Światła opl [obrony przeciwlotniczej] – miejsca nasze zajęli Australijczycy z New Ze[a]-land, przykryli moją i Likierta furazerki swojemi kapelusami – trwało to niemal chwileczkę. Zdążyli odciąć orzelka i ulotnić się. Były i są w zwyczaju zamiany na ich znaki, ale takie buchanie – to granda. Zapłaciłem wczoraj rano 60 mil. za orzelka i wieczorem wyfrunął. Szcześnie tknięty przeczuciem – schowałem poświęconego i założyłem nowego. [...] Nasze orzelki są do nabycia w kilku miejscach nielicznych, głównie w obozie, a w mieście u fotografa. Wykupują oni [Australijczycy] wszystkie i wysyłają do domu”. Wspomniane „60 mil.” to 60 milsów, kwota niewielka, równowartość dwóch butelek piwa. Palestyński funt, zrównany pod względem wartości z funtem brytyjskim, dzielił się na tysiąc milsów.

Zakup, wymiana za australijskie *rising sun* bądź inne oznaki czapkowe, a nierzadko i grabież pamiątek, były na porządku dziennym: „[Australijczycy] proponują ciągle zamianę na orzelki. Mamy ich tyle [w sensie: tak mało], że udajemy, że nie rozumiemy, o co im chodzi. Podczas zabawy sylwestrowej, już w Egipcie, potraciliśmy wszyscy orzelki, LO i większość



Fot. Australian War Memorial



► Celowniczy karabinu ppanc. „Boys” w twierdzy Tobruk, październik 1941 roku; na furazerce orzeł wz. 39 z tej samej matrycy co tytułowy – lecz bez krzyżyka i monogramu

guzików, a nawet czapki. Każdy Anglik był podwójnie dekorowany. Ja mam w zanadru guziki na pamiątkę od komandora, które oberwał od galowego munduru, wraz z taśmą z otoka czapki marynarskiej z haftowanym złotym emblematem”.

Obiektem pożądania były również wspomniane nieregulaminowe monogramy „LO”: „Polacy są tu rozchwytywani, oczywiście ci, którzy potrafili dotrzeć do przywoitych towarzystw, lecz Legja zdystansowała Brygadę i oficerowie Legji wszędzie mają pierwszeństwo. [...] Inicjały nasze LO są wprost poszukiwane. Rzecz inna, że mieliśmy po 4 komplety i więcej niema [tu i dalej pisownia oryginalna]. Towarzystwo składa się z jednej egipcjanki, 2 włoszek, 3 francuzek i 2 greczynek. Wszystkie władają 3–5 językami. Za orzelki, LO oddają swoje własne złote przedmioty”.

Egzotyka Środkowego Wschodu

W dzisiejszych czasach, w dobie kolorowej telewizji i Internetu, nasze widzenie świata jest znacznie poszerzone w stosunku do wiedzy przeciętnego człowieka żyjącego kilkadziesiąt lat temu. Piramidę Cheopsa, Gibraltar czy kamienne posągi na Wyspach Wielkanocnych możemy zobaczyć w każdej chwili w postaci zdjęć czy filmów – do wyboru. Żołnierze, których wojna zagnała do odległej Ziemi Świętej, mogli oglądać na własne oczy

rzeczy, o których część z nich słyszała, część czytała. Miejsca kultu religijnego, zabytki i egzotyczne piękności – wszystko to, ujrane na żywo i skonfrontowane z wcześniejszymi wyobrażeniami, było dla przybyszów z dalekiej Polski nie lada atrakcją. Nie były im obce i zachwyty nad egzotyczną przyrodą: „W kasynie zaaklimatyzował się kameleon. Waruje na uschniętej kępie trzciny w rogu. Znieruchomiały, czatuje. Ruchy ma tak powolne, że czasem nierzeczywiste, oczy obracają się jak wieżyczki w czołgu, gdy upatrzy ofiarę (muchę) na odpowiedniej odległości, robi ruch, jakby wypluwał czarny język na odległość do 30 cm, i chwyta zdobycz. Zdaje się, że go z procy wystrzela, jak żmijkę. Dla pewności ruchów przy obracaniu się ogonkiem omota podstawę, wisząc na dół głową, gdy mu się zdobycz w dole zamarzy. Gdy patrzeć na niego, widać wzór cierpliwości. Na noc lubi wchodzić leniwie na gzymsik utworzony przez flagę brytyjską na froncie. Darmo oczekujemy, aby się pokrył pasami granatowo-czerwonymi, podobno zmienia barwę, jak pamiętamy z 3 klasy gimnazjum”.

Tomasz Zawistowski – autor czterech tomów monografii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*

W artykule wykorzystano fragmenty niepublikowanych wspomnień por. Jana Domańskiego (rękopis w zasobie archiwalnym Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie).